

Jak „polscy patrioci” nabrali się na Donalda Trumpa

23 lipca 2024

Muszę przyznać, że judeo-masońscy spece od pijaru doskonale wstrzelili się w gusta polskiej publiki. Obserwuję media społecznościowe i przecieram oczy ze zdumienia. Ogrom moich rodaków wypatruje rycerza na białym koniu, który ma uratować świat. W ich mniemaniu będzie nim Donald Trump.



Odczuwam déjà vu. Ta sama propagandowa płyta rozbrzmiewała w 2016 roku, kiedy Trump po raz pierwszy startował w amerykańskich wyborach prezydenckich, które zakończyły się jego zwycięstwem. Facet przesiedział na stołku prezydenckim cztery lata i świat wcale nie stał się lepszy. Ale fakty mało kogo nie interesują. Najważniejsze są emocje.

Niektórzy koncesjonowani antysystemowcy z Polski przekonują swoich naiwnych odbiorców, że jeśli Trump wygra teraz wybory prezydenckie w USA, to dogada się z Władimirem Putinem i na świecie nastanie pokój. Jakoś nie wspominają, że w czasach swojej prezydentury Trump dopuszczał się ohydnych zbrodni i był wojennym podżegaczem.

Śmiem twierdzić, że mamy do czynienia z odgórnie rozpisany scenariuszem, zgodnie z którym konkretna część społeczeństwa – mająca dosyć załganego lewackiego mainstreamu – pokłada nadzieję w przywódcach, których ten sam zły system umieścił na politycznej scenie w roli „prawicowych mężów opatrznościowych”. Wszystko jest cyniczną grą.

CHAOS I DEZORIENTACJA

Do tej pory największym atutem Donalda Trumpa był jego kontrkandydat Joe Biden. Zdemenciały starzec „wygrał” ostatnie wybory prezydenckie w dość niejasnych okolicznościach. Pozwoliło to snuć domysły, że doszło do fałszerstwa, a Trump padł ofiarą wielkiego spisku bardzo złych ludzi. Budowanie mitu rozkręciło się na dobre.

Ignoranci nie pojmują faktu, że liberalna demokracja, to taki ustrój polityczny, w którym absolutnie każdy kandydat jest namaszczony przez system i na danym etapie ma do odegrania konkretną rolę. Zatem, bez względu na „wynik” wyborów i tak rządzi ta sama, bezwzględna klika.

Dla uśpienia czujności, należy dać ludziom ułudę, że mają jakiś wybór. Trzeba podsunąć im „bohaterów” wykreowanych na przeciwników złego systemu. Do tej roli wytypowano właśnie Trumpa. Najpierw wszczęto przeciw niemu medialną nagonkę i zbanowano mu profil na Twitterze. Potem Biden wraz z lewacką świtą wypchnęli go z Białego Domu. Bo tak miało być na tamtym etapie. Następnie postawiono Trumpa w stan oskarżenia i wytoczono procesy sądowe.

Nieudany zamach na Donalda Trumpa, to oczywiście gangsterskie porachunki wewnątrz zorganizowanej grupy przestępczej. Żli ludzie mają to do siebie, że kierują się złem, nawet między swymi. Ich celem jest wpędzanie społeczeństwa w strach, niepewność i chaos, aby jeszcze mocniej dzierżyć władzę i sterować ludzkością.

Na tle zdemenciałego Joe Bidena – którego szare komórki nie odróżniają nawet Putina od Zełenskiego – ekscentryczny i pełen energii Donald Trump objawił się jako niezniszczalny mąż opatrnościowy, którego szczęśliwie ominęła kula snajpera.

Z zamachem najwyraźniej coś nie pykło, więc aby pogłębiać dezorientację wśród społeczeństwa, uruchomiono plan B. Obecnie urzędującemu prezydentowi oficjalnie przyklepano koronawirusa (tak, wirus celebryta powraca), by kilka dni później mógł ogłosić rezygnację z ubiegania się o reelekcję.

Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle. Dlatego właściciele Bidena nakazali, aby na swojego następcę wyznaczył obecną wiceprezydent Kamalę Harris. Prawniczka słynie z tego, że wspiera wszelkiej maści zboczeńców i lobbuje za mordowaniem nienarodzonych dzieci. Szykuje się ostra pokazówka przed amerykańskim społeczeństwem.

Autentycznie zaczęłam współczuć Amerykanom. Czyżby w państwie liczącym przeszło trzysta milionów mieszkańców, nie dało się znaleźć godnych kandydatów na urząd prezydenta? Szyderstwo budowniczych szatańskiego systemu sięga zenitu.

Tymczasem do rangi symbolu urosło zdjęcie, na którym „cudem ocalały w zamachu” Donald Trump zwycięsko podnosi pięść na tle amerykańskiej flagi. Wśród guru „polskiej prawicy” zachwytem nie ma końca. Fotografia obiegiła media społecznościowe, z opisami typu: „Tak wygląda prawdziwy przywódca wolnego świata” (Wojciech Cejrowski) oraz „[Trump] Stał się na lata symbolem siły woli i walki z całym lewicowym, współczesnym światem” (Sławomir Mentzen).

Powyższe komentarze zyskały tysiące lajków i udostępnień. Podobnych wypowiedzi po tzw. prawej stronie, znalazłam od zatrzęsienia. Tymczasem wykreowany na „przywódcę wolnego świata” Trump nie ma nic wspólnego z wolnością, bo sam jest na usługach bandytów, którzy trzymają ludzkość w niewoli.

PRZYJACIEL IZRAELA

Wystarczy wspomnieć, że będąc prezydentem Stanów Zjednoczonych (2017-2021), Donald Trump wielokrotnie wysługiwał się syjonistom. Do zbrodniarzy okupujących Palestynę powiedział wprost, że Izrael „nigdy nie miał [w Białym Domu] lepszego przyjaciela” niż on. Swoje bezgraniczne oddanie wielokrotnie potwierdził w praktyce.

Usłużny był jeszcze przed objęciem prezydenckiego urzędu, co można odgrzebać w archiwalnej prasie. „The Jerusalem Post” dumnie odnotował, że w 2013 roku Donald Trump udzielił poparcia premierowi Benjaminowi Netanjahu. Trump opublikował wideo, w którym nazwał siebie „wielkim fanem Izraela”, a Netanjahu „wspaniałym premierem”, „wspaniałym facetem” i „zwycięzcą”.

W wywiadzie telefonicznym dla „The Jerusalem Post”, Trump powiedział: „Mam wielki szacunek dla Netanjahu. Ma ogromną wiedzę na temat Izraela i jego kierunku. Jego głos jest szanowany”. Tymczasem ulubieniec Trumpa przejdzie do historii jako zleceniodawca ludobójstwa na mieszkańcach Strefy Gazy.

Warto pamiętać, że kiedy Donald Trump po raz pierwszy kandydował na prezydenta USA, oficjalnego poparcia udzielił mu były żołnierz izraelskiej armii i żydowski lobbysta Jonny Daniels, prezes fundacji From The Depths, upamiętniającej holokaust. Ba, według „The Jerusalem Post”, to właśnie on zorganizował nagranie, na którym Trump poparł Netanjahu.

Ten sam Daniels napisał kiedyś: „Musi być jasność, że byli Żydzi, którzy współpracowali z niemieckimi nazistami w małym stopniu. Większość z nich robiła to w nadziei, że uratują życie swoje i najbliższych. Ogromna większość z tysięcy polskich kolaborantów robiła to z chciwości i czystej nienawiści”. Tymczasem „polski patriota” zakochany w Trumpie udaje, że tego nie pamięta.

Na początku swojej prezydentury, Trump wydał rozkaz zrzuć bomb na Syrię. Pretekstem do ataku była mistyfikacja. Wyprodukowano fejk o rzekomym użyciu sarinu przez armię prezydenta Baszszara Al-Asada. Sęk w tym, że nagrania z dziećmi – rzekomymi ofiarami syryjskiej armii – zaprzeczały faktycznym objawom śmiertelnościowego gazu. Tymczasem „polski prawicowiec” uwierzył Trumpowi.

W 2018 roku Stany Zjednoczone oficjalnie przeniosły swoją ambasadę z Tel Awiwu do Jerozolimy. Był to cios wobec prześladowanych Palestyńczyków (w tym miejscowych chrześcijan) i prezent dla Izraelczyków (bezwzględnych oprawców). Jednak „polscy prawicowcy” mają w głębokim poważaniu los ofiar, wszak w ich mniemaniu nie przystoi przejmować się jakimiś „muslimami”. Jakby chrześcijan tam również nie mordowali.

Za czasów prezydentury Trumpa, zmuszono Polskę do zorganizowania antyirańskiej konferencji w Warszawie. Ówczesny szef amerykańskiej dyplomacji Mike Pompeo, podczas swojego przemówienia zwrócił się wtedy do polskiego rządu, by ten przyspieszył prace nad ustawą, dzięki której amerykańscy obywatele żydowskiego pochodzenia będą mogli otrzymać od Polski odszkodowania za mienie stracone podczas holokaustu.

Ukoronowaniem prezydentury Trumpa, było zlecenie morderstwa, w wyniku którego zginęli irański generał Ghasem Solejmani – dowódca elitarniej jednostki wojskowej Al-Kuds oraz Abu Mahdi al-Muhandis – dowódca szyickich Sił Mobilizacji Ludowej Iraku. 3 stycznia 2020 roku Amerykanie, pod pretekstem negocjacji, zwabiali ich w pułapkę i wycelowali rakietę.

Ofiary Trumpa za życia wsławiły się rozgromieniem terrorystów z tzw. Państwa Islamskiego. Dzięki wspomnianym generałom nie tylko Bliski Wschód stał się bezpieczniejszy, ale także Europa. Ówczesnemu prezydentowi USA najwyraźniej przeszkadzał ich sukces. Dlaczego? Na przekór Amerykanom – czyli faktycznym twórcom bliskowschodniego chaosu – zwalczali oni zagrożenie, które miało rozprzestrzenić się także na Stary Kontynent.

KONCESJONOWANI RUSOFILE

Z konkretnym zadaniem wyłonili się też wytypowani przez system piewcy dialogu z Rosją. De facto samych Rosjan mają w głębokim poważaniu, bo tak naprawdę czczą ich największego wroga – Sowietów. W polskojęzycznej przestrzeni publicystycznej często promują prof. Aleksandra Dugina.

Duginowi inteligencji odmówić nie można. Tym bardziej zaskakuje fakt, że w swoich wypowiedziach kpi z logiki. Dla przykładu, wielokrotnie gloryfikował Donalda Trumpa, twierdząc, że stoi dla drodze globalistom. Jednoczenie zamordowanego przez Trumpa gen. Solejmaniego określił jako „męczennika świata wielobiegunowego” i „bohatera ruchu oporu”. Czego nie rozumiecie?

Ten sam Dugin, który wielbi Trumpa, o śmierci irańskiego generała – nad którą rzekomo ubolewał – powiedział, że jest początkiem „ostatecznej bitwy” i „morderstwo Sulejmaniego mieści się w kontekście apokaliptycznych oczekiwań i przez wielu jest interpretowane jako początek Armagedonu”.

Nie posądzam Dugina o schizofrenię, ale o cynizm już owszem. Tak samo cyniczni są jego piewcy udający polskich przyjaciół Rosji. Skoro o nich mowa, to także wysławiają Trumpa. Przekonują, że jak wygra przyszłe wybory w Stanach Zjednoczonych, to dogada się z Rosją i zakończy wojnę na Ukrainie.

Tymczasem fakty są takie, że to nie gospodarz Białego Domu o tym decyduje, tylko sitwa, która nad nim stoi. Wojna za naszą wschodnią granicą jest międzynarodową ustawką, na której ubijają interesy konkretni gracze – globaliści (jewreje). Jednak „polski prawicowiec” i koncesjonowany rusofil skupia się na czymś innym.

Warto przy okazji odnotować, że w ubiegłym roku, za pośrednictwem amerykańskiego „Newsweeka” wypuszczono wyniki

„dziennikarskiego śledztwa” (Exclusive: The CIA’s Blind Spot about the Ukraine War, publ. 5 lipca 2023 r.). Był to tzw. wyciek do pracy, polegający na kontrolowanym ujawnieniu wypowiedzi anonimowych funkcjonariuszy amerykańskiego wywiadu.

W publikacji ujawniono, że Agencja CIA już trzy miesiące przed odpaleniem tzw. rosyjskiej operacji specjalnej Rosji na Ukrainie, wiedziała o nadchodzącej wojnie i ustalała z Rosją „reguły gry”. Zarówno Rosja jak i USA podczas tajnych rozmów, zaakceptowały pewne zasady na czas trwania wojny.

Stany Zjednoczone zobowiązały się do tego, że: nie będą dążyć do zmiany reżimu w Rosji; nie będą otwarcie walczyć z Rosją. Natomiast prezydent Władimir Putin miał obiecać, że: ograniczy swoje działania militarne wyłącznie do terytorium Ukrainy; będzie działać zgodnie z „niewypowiedzianymi, ale dobrze rozumianymi przez strony” regułami.

Co ciekawe, ustalenia USA i Rosji miały dotyczyć także nieatakowania swoich przywódców i dyplomatów. To tłumaczy liczne wizyty zagranicznych delegacji w Kijowie. Nikomu z przybyłych włos z głowy nie spadł, mimo toczącej się wojny.

Tymczasem na froncie upuszczono morze słowińskiej krwi. Kto miał zarobić na przemyśle zbrojeniowym, ten zarobił. Kto miał gospodarczo stracić, ten stracił. Najbardziej urodzajna ziemia w Europie została „oczyszczona”. Tak więc wygląda na to, że zadowoleni z siebie wielcy gracze mogą już zacząć wygaszać ukraińską wojnę.

Prawdopodobnie właśnie dlatego kilka dni temu zastrzelono (tym razem w udanym zamachu) Irynę Farion. Działaczka Swobody, była deputowana ukraińskiego parlamentu słynęła z radykalnie probanderowskich poglądów i licznych kontrowersyjnych wypowiedzi, w tym także antypolskich i antyrosyjskich.

W 2010 roku, Farion – z wykształcenia doktor filologii ukraińskiej i językoznawca – podczas „lekcji poprawnego pisania” w lwowskim przedszkolu poradziła dzieciom mającym

rosyjskie imiona, aby wyjechały z Ukrainy. W 2023 roku oświadczyła, że rosyjskojęzycznych żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy „nie można nazywać Ukraińcami”.

Zlikwidowanie popularnej na Ukrainie kobiety, która wygłaszała takie poglądy, może świadczyć o zbliżających się negocjacjach pokojowych. Tak więc to nie ewentualna wygrana Trumpa zdecyduje o zakończeniu wojny na Ukrainie. Konflikt zażegna to samo towarzystwo, które wcześniej napuściło przeciwko sobie Rosjan i Ukraińców.

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Zdjęcie: [Presidencia de la República Mexicana](#) (CC BY 2.0)

Źródło: [Piwar.info](#)